

gorąco i błagając boga, by mu raczył dać znak, czyli zadowolony z ziemskiego obrazu swego. A dziwy! Jasne, bezobłoczne niebiosy zapłonęły pożarem błyskawicy, a przez otwarty strop świątyni uderzył grom zwiastujący, iż Zeus pochwała *wizerunek swój*. A wszystkie ziemie greckie uważały tego za nieszczęśliwego, kto choć raz w życiu nie ujrzał Jowisza w Olimpij" (1).

Takich szczegółów uprzytomniających świetne czasy sztuk w Grecyi moglibyśmy wiele przytoczyć, one nam wybitnie wskazują charakter twórczości greckiej; ale professor nad nimi się nie zatrzymuje, nie wywodzi z nich wniosków, i te wielkie dzieła przemawiają doń tylko na korzyść momentu historycznego.

Badanie starożytnej Grecyi, nie zmienia, nie usuwa niczém i nigdzie konieczności stopniowego uduchowiania się świata chrześcijańskiego i porzucania przezeń grubego plastycznego materiału; nie usuwa przeciwieństwa materji i ducha, nie zmienia stanowiska sztuki uznanej za przedstawienie zmysłowe idei, nie odejmuje ze sztuk plastycznych piętna niższości. Professor powiada tylko, że Grecya ma miarkować wybryki bezuzdnej fantazyi, samowoli, swawoli; że ma być świętym talizmanem, chroniącym od zabujałości, wyzwolonego ducha, i nie spostrzega, najprzód, że takie miarkowanie nie może wznieść sztuki, ale tylko opóźnić jej upadek, bo jeżeli zadaniem świata chrześcijańskiego jest wyzwolić się z więzów materji, musi on się wyzwolić prędzej lub później; powtóre, jeżeli sztuka jest objawieniem idei, po co używać kształtów wrogich idei, kształtów plastycznych. zwłaszcza też rzeźby, która jak słusznie Pr. utrzymuje, objawić jej żadną miarą nie może i kusić się o to nie powinna.

Filozofia idealna widocznie zdarza się ze sztuką, jej zasady z zasadami sztuki; professor mocuje się z nią, napróżno, i chociaż w miarę jak wykład ma się ku końcowi, cichną, uspakajają się spiętrzone fale idealizmu: artysta widzi ponad sobą jaśniejsze niebo, przed sobą, w okół siebie, uciszone wody, ale gołębiczy z róższką oliwną nie widzi, i wytężony wzrok jego, próżno szuka w przestrzeni punktu stałego, na którymby mógł postawić ołtarz ocalającemu Bogu, i nowe, czynne, twórcze rozpocząć życie.

Ludwik Buszard.

Dokładna grammatyka języka niemieckiego, według nowego systemu ułożona dla szkół i prywatnego użytku przez Teofila Sikorskiego, nauczyciela gimnazjum realnego i Szkoły Handlowej. Warszawa. 1868. str. 139.

P. Sikorski w tytule swęj książki obiecuje *dokładność i nowy system*, co miało stanowić specyficzną różnicę jego dziełka od wszy-

(1) Str. 236.

stkich poprzednich prac tego rodzaju. Istotnie byłoby to niepoślednią zaletą książki, gdyby te dwie cechy rzeczywiście w niej się znajdowały. Ale cóż, kiedy nie wszystkie nasze zamiary, nie wszystkie chęci stają się rzeczywistością! Tak się też rzecz ma i z gramatyką p. S. Co do *dokładności*, to łatwo każdy przekonać się może, o ile praca p. S. ustępuje pod tym względem w istotnych swoich częściach gramatyce, Franciszka Liedera. Mówimy *w istotnych swoich częściach*, bo przecież podania na osobnej litografowanej kartce wzorów pisma niemieckiego, nie można uważać za prawdziwe wzbogacenie gramatyki *pod względem dokładności*; wzory te bowiem pomieszczone tu są tylko ze względów czysto praktycznych, ażeby uczniowie nie potrzebowali uciekać się do wzorów kaligraficznych, a już w samej gramatyce mieli je przed oczami.

Co do *nowego systemu*, który miał być wprowadzony w tę książkę, to niewiadomo, gdzie go szukać. Autor wprawdzie w przedmowie powiada: „Nowy system zastosowałem do ogólnych zasad filologicznych i do praktyki tak dalece, że uczniowie wedle tej gramatyki *mogą się nauczyć nie tylko rzeczy pisane czytać, ale i pisać, którego to sposobu do tej pory żadna gramatyka nie podała*. System mój obudza ogólne zainteresowanie (!), zatrudnia nie tylko oczy, usta, ale i ręce, *uczy pisać niemieckimi głoskami*.” Miałaby ów nowy system polegać na tej kartce wzorów niemieckiego pisma, o której dopiero co mówiliśmy? Nie sądzimy. Szukając w gramatyce choćby śladu nowego systemu, znaleźliśmy podział i nazwy czasów, u nas dotąd nierozpowszechnione (str. 46 i nast.). P. Sikorski idąc za *Diesterwegiem* uważa, że każda czynność czy przeszła, czy teraźniejsza czy przyszła, jest albo dokonana albo niedokonana. Ztąd też mamy czas teraźniejszy niedokonany i dokonany, czas przeszły niedokonany i dokonany i czas przyszły niedokonany i dokonany. Właściwie cała nowość polega na nazwaniu czasu *przeszłego dokonanego* (perfectum) czasem *teraźniejszym dokonanym* a czasu *zaprzeszłego* czasem *przeszłym dokonanym*.

Przeciw wprowadzeniu tej nowości nie mamy nic do nadmienienia, zwłaszcza że uczeń spotka się z podobnym pojęciem w każdej lepszej gramatyce łacińskiej lub greckiej; ale idzie o to, aby to pojęcie, które podano zostało w tej części gramatyki, miało jakieś zastosowanie w nauce i użyciu czasów, boć przecież tylko ze względów syntaktycznych to pojęcie powstało. Otóż tego p. S. nie zrobił; pozostawił tylko zasługę wprowadzenia nowych nazw i obszernego ich zastosowania w *odmianie słowa*. Nie jest to jednakże *zupełną* nowością w zakresie nawet polsko-niemieckich gramatyk. Już przecież F. Lieder na str. 133 swojej gramatyki (4 wyd.) wprowadził co do głównej myśli taki sam podział; tylko, że do czynności niedokonanej i dokonanej dodał jeszcze trzecią t. j. *mającą się zacząć*. Ale Lieder w dalszym ciągu swej gramatyki zaniechał tego podziału i trzymał się dawnych nazw.

Oprócz *dokładności* i *nowości* są jeszcze inne zalety, które brak poprzednich mogą poniekąd zastąpić. Jest to *systematyczność* w ukła-

dzie dzieła, tudzież jasność i ściśłość w wypowiedzeniu prawideł i tłumaczeniu zjawisk językowych: i pod tym jednakże względem dziełko p. S. bardzo chroma. Brak systematyczności jest ogólną wadą wszystkich prawie naszych niemieckich gramatyk. Zwykle to co należy do składni wykładają w nauce o odmianach wyrazów lub odwrotnie. Tak samo i tutaj. Tak np. tam, gdzie jest mowa o odmianie słów, niewiedomo z kąd się naraz bierze nauka o użyciu przedimków, co przecież należy do składni. Przeciwnie zaś o przyśłówku i wykrzykniku traktuje p. S. w składni, gdy to należy do leń części gramatyki. Autor podaje za przyczynę, że chciał. „by trudniejsze i ważniejsze części pierw wyłożyć.” Istotnie pedagogiczna zasada!

Jasność i ściśłość również nie wszędzie panują. Co znaczy np. prawidło, że „*przedimka pewnego używamy wtenczas, jeżeli chcemy cały gatunek lub rodzaj oznaczyć odnośnie do subjektu*” albo: „*Deklinacja mocna tak nazwana, że ona najpodatniejsza ze wszystkich, że da się najbardziej naginać i skłaniać?*” Toż samo można powiedzieć o całym podziale zdań od str. 127—130, gdzie np. takie są określenia: *Jeżeli orzeczeniem jest słowo nijakie, natenczas zdanie nazywa się podmiotowym*, lub: *Jeżeli zdanie dostaje jakiś przymiotnik, natenczas nazywa się zdaniem orzeczkowem* np. *Gott ist gerecht*. Takie określenia i takie podziały mącą tylko wyobrażenia a niczego nie uczą.

Nie chcemy zaprzeczać, że tu i owdzie znajdują się w gramatyce p. S. trafne niektóre prawidła i uwagi, ale w całości swojej uważana, nie jest wyższa od dotychczasowych naszych niemieckich gramatyk.

25 września.

Chm.

Prasa w Stanach Zjednoczonych.

(Z dziennika The Broadway).

Ulica Broadway w Nowym Yorku, nie mniej jest sławną jak Strand w Londynie lub Rivoli w Paryżu. Na niéjto w punkcie, w którym jest największy ruch ludności, gdzie zakłopotani przechodnie, omnibusy i różnego rodzaju pojazdy krzyżują się na wszystkie strony, gdzie ruch i ścisk panuje tak wielki, że dla zabezpieczenia bojaźliwych lub słabych przechodniów trzeba by chyba ułożyć żelazny most nad tym potokiem zaprzęgów; wznosi się gmach ogromny. Jestto redakcja dziennika *Herald*. Przepyszna budowa jest prawdziwie godnym uwagi pomnikiem, jaki wzniosła śmiała przedsiębiorczość amerykańska. Pałac *Herald'a*, z białego zbudowany marmuru, zdobny wszelkiego rodzaju drobiazgami włoskiej architektury, którego dach wznosi się nierównie wyżej od wszystkich sąsiednich budynków, jakkolwiek nie są bynajmniej karlego wzrostu,